



BUSZCZ

Z SZYLLERA.

DYTYRAMBY.

*Wierzcie mi, nigdy bóg sam się nie zjawi,
Przenigdy sam.*

*Więc ledwie Bachus wesofy mi dany,
Śpieszy i Amor, chłopiec roześmiany,
Świetny Apollo wnet znajdzie się tam.
Zbliżają się, wchodzą niebianie pospofu,
Bóstw pełne przedsienia ziemskiego padofu.*

*Jakże ugoszczę, ja z ziemi zrodzony,
Niebieski chór?*

*Wy mi darujcie swe bezkresne trwanie.
Dar śmiertelnika za nic dla was stanie,
Wzniescie mię z sobą do Olimpu gór.
W Jowisza komnacie wszak radość bez miary
Napełńcie nektarem, użyćcie mi czary.*

*Podaj mu czarę. Ty, Hebe, pocie
Tę czarę zdasz.
Niebiańską rosą pokropisz mu oczy,
Że nienawistnych wód Styksu nie zoczy,
I sobie zda się, jako współnik nasz.
Już perli się, szumi niebiańska krynica.
Ucisza się fono; wzrok jaśność pochwyca.*

Homaczyfa ZOFJA GĄSIOROWSKA-SZMYDTOWA.

KONFERENCJA WASZYNGTOŃSKA.

Wydarzeniem centralnem w życiu politycznem świata z ostatnich tygodni jest Konferencja Waszyngtońska.

Jaka jej geneza, jaki przebieg, jakie rezultaty?

Genezy szukać należy w dwu faktach:

1) Pogwałtownym wewnątrzno-politycznym przewrocie w Stanach Zjednoczonych, przewrocie, który władzę z rąk stronnictwa demokratycznego z b. prezydentem Wilsonem na czele, oddał w ręce stronnictwa republikańskiego i nowego prezydenta Hardinga, zwrot ten i protest przeciw polityce paryskiej Wilsona znalazł wyraz na zewnątrz w odseparowaniu się Ameryki od spraw europejskich wogóle a od Ligi Narodów w szczególności, oraz w zawarciu odrębnego traktatu pokojowego z Niemcami. Stosunki jednak powojenne wytworzyły tak silną, — na polu gospodarczem zwłaszcza — łączność interesów między państwami, że zupełne takie „splendid isolation” Ameryki nie mogło być dla niej wygodne. Zrozumiała też jest rzeczą, że usunąwszy się z Ligi Narodów, gdzie niewątpliwą jest preponderancja wpływów angielskich, Ameryka postanowiła wejść w kontakt z innemi mocarstwami świata na wygodniejszym dla niej gruncie własnym, gdzie w charakterze inicjatora i gospodarza konferencji ma, ona z kolei, naturalną przewagę.

2) Powodem bardziej konkretnym i bezpośrednim jest oddawna już zarysowująca się możliwość konfliktu zbrojnego między Ameryką a Japonją, dwoma najpotężniejszymi obok Anglii współgospodarzami Oceanu Spokojnego. W czasie wojny światowej państwo „wschodzącego słońca“, oszczędzając w najwyższym stopniu swoją ofiarność we wspólnym wysiłku sprzymierzonych (straty japońskie nie przekraczają podobno 700 ludzi!), wyzyskało po mistrzowsku sam fakt swego współudziału, zajmawszy niemiecką kolonię Kiau-Czau oraz uzyskawszy w r. 1915 zgodę rządu chińskiego na gospodarczą eksploatację półwyspu Szangtung, gdzie przed wojną rozciągnęły swoją sferę wpływów Niemcy. Nadto zajęła Japonja część Mandżurji, część Mongolji, wschodnią Syberję oraz otrzymała niektóre, należne przedtem do Niemiec wyspy Oceanu Spokojnego, jak wyspy

Marszalla, Marjany, Karoliny. Wśród tych ostatnich znajduje się centralna stacja kablowa oceanu Spokojnego, wysepka Jap, słynna z katorycznego protestu, jaki wniosły Stany Zjednoczone przeciw jej przyłączeniu do Japonji.

Istotnie, w tych warunkach, Japonja, oparta przytem o przymierze z Anglią z r. 1904, stawiała się dla Ameryki współzawodnikiem groźnym. Konflikt zaostbrała sprawa emigracji Japończyków, którzy z przeludnionej swej ojczyzny dość licznie zdążyli szukać pracy w Ameryce. Otóż robotnik japoński, tańszy i skromniejszy w potrzebach od anglo-saskiego, stanowił niebezpieczną dla amerykańskich robotników konkurencję, co w związku z silnem w oczyma Waszyngtona podłożem niechęci rasowych, wywołało oficjalne ograniczenie imigracji japońskiej do Ameryki.

Tymczasem na stanowisko Anglii poważnie wpłynęły na ostatnim zjeździe Imperjalnym Dominja, wśród nich zaś szczególnie do Ameryki zbliżona Kanada a także Australja. Zjazd ten zastrzegł się, że sojusz angielsko-japoński może być odnowiony tylko pod warunkiem, iż nie będzie zwrócony przeciwko Stanom Zjednoczonym. Stanowisko to Dominjów poparł „król prasowy” angielski, tem samem wyraził i twórca szerokiej opinji, lord Northcliffe, który przed samą konferencją Waszyngtońską w wywiadzie, udzielonym dziennikarzom japońskim, oświadczył wręcz, że w razie wybuchu wojny japońsko-amerykańskiej, opinja publiczna w Anglii będzie raczej za poparciem Ameryki, niż Japonji.

Przy tak pomyślnych auspiciach prezydent Stanów Zjednoczonych p. Harding, otworzył w d. 12 listopada obrady Konferencji, zwołanej oficjalnie dla omówienia dwóch spraw: sprawy rozbrojenia i sprawy Pacyfiku. Zaproszeni zostali delegaci Anglii, Japonji, Francji i Włoch dla zajęcia stanowiska w obu tych kwestjach, oraz także delegaci Chin, Belgji, Portugalji i Holandji dla sprawy Pacyfiku.

Jak wiadomo przewodniczący Konferencji, sekretarz stanu, p. Hughes, zaraz w pierwszym dniu obrad przedstawił imieniem swojego rządu plan takiego rozbrojenia morskiego, któreby siły zbrojne na

morzu Anglii, Ameryki i Japonji sprowadziło do stosunku 5:5:3. W sprawie Pacyfiku żądają Stany Zjednoczone polityki „otwartych drzwi” w Chinach, t. zn. usunięcia wszelkich już nabytych przywilejów tak terytorjalnych jak ekonomicznych ze strony wszystkich państw postronnych.

Znany z obrad Rady Ligi Narodów w sprawie górnośląskiej delegat chiński, Wellington Koo, zrezygnował z pomysłu dla siebie konjunktury, by zażądać uznania nienaruszalności i pełnej suwerenności państwa Chińskiego.

Gdy zaś ubocznie przez p. Balfoura poruszona została kwestja rozbrojenia lądowych Europy, jako koniecznej rzekomo konsekwencji rozbrojenia morskich, wystąpił wówczas Briand z wielką mową, w której cyframi udowodnił niebezpieczeństwo militarne, grożące Europie od strony Niemiec i Rosji, wobec czego siły zbrojne Francji i Polski muszą być zachowane w całości. Stanowisko Brianda spotkało się z powszechnem uznaniem, poczem powrócono do dwóch głównych celów Kongresu, co do których wszystkie państwa z wyjątkiem Japonji przyjęły w zasadzie propozycje Ameryki.

Japonja ze swej strony oświadczyła, że może co najwyżej zgodzić się na stosunek flot wojskowych 10:10:7 (proponowany przez Hughesa stosunek 5:5:3 jest mniej korzystny, bo równa się 10:10:6). Co zaś do Kiau Czau i niektórych innych posiadłości w Chinach, to Japonja ich wyrzec się nie może i żąda wogóle uznania specjalnych swych interesów na Wschodzie.

Tak brzmią ostatnie wiadomości z Kongresu.

Wynika z nich, że na konferencji Japonia jak dotąd jest izolowana, i że w polityce światowej Ameryka osiągnęła przewagę.

W polityce europejskiej zaś, Francja na konferencji Waszyngtońskiej odniosła tryumf nad podstępniemi knowaniami niemieckimi, które stale przeciw Francji i Polsce podburzają opinję Ameryki, Anglii oraz innych mocarstw świata.

Rzecz jasna, że tryumf Francji jest w tym wypadku także tryumfem Polski.

Dr. Irena Pannenkowa.

D A N T E.

Przed ośmiu wiekami na ulicach Rawenny pokazywano sobie człowieka dostojnej postaci, w todze scholarów i w birecie z welonem na głowie — jak przedstawili go nam Giotto na freskach w Bargello i Rafael w swoim „Parnasie”. Zabobonne mieszczki w powłóczystych sukniach z ciężkiej brokateli — szeptały o przechodzącym, że zwiedził krainy piekielne i ztąd twarz ma ciemną, iż ją przy ogniach pokutniczych osmalił.

Ten człowiek, którego rocznicę cała Europa obchodzi, zdołał stworzyć koncepcję kosmiczną, ogarniającą żywot duszy, poczynając od ziemi, a kończąc w bożym raju. Tak olbrzymiej wizji nie począł w sobie żaden poeta od czasów najdawniejszych.

Tym człowiekiem był Dante Alighieri. Urodził się we Florencji w r. 1265. Nie wiemy nic dokładnego, czy odbywał studia

uniwersyteckie i jakich słuchał profesorów, — ale posiadał cały zakres wiedzy ówczesnej. W sferze naukowej był mu mistrzem Arystoteles, w sferze filozoficzno-religijnej św. Tomasz z Akwinu. Z dzieł jego widać, że żadne dociekania nie były mu obce — od astronomji do teologii przebył wszystkie stopnie wiedzy.

Dante w wieku dojrzałym wziął żywy udział w życiu politycznem swego miasta.

Wtedy całe Włochy rozdarte były na stronnictwa Gwelfów i Ghibelinów. Nie były one państwem jednolitym, ale po za dzielnicą objętą władzą świecką papieża składały się z małych republik miejskich. Gwelfowie chcieli wyższości władzy duchownej nad świecką, a zarazem autonomji miast. Zatem z papieżem sprzymierzył się wtedy kierunek bardziej wolnościowy, Ghibelinowie chcieli panowania cesarza rzymskiego, którym zostawał król niemiecki. Monarchja duchowna pozwalała na samoistny rozwój mniejszych organizmów narodowych i społecznych. Monarchja świecka działała w imię ujednolajniającego centralizmu, który dławiał pomniejsze formacje i byty. Z pojęć ghibellińskich wyrosło państwo nowożytne, przeciwstawiające się narodowościom.

Tak gorący patriota, jak Dante życzył sobie, aby zapanowali we Włoszech cesarze — Niemcy i radośnie witał cesarza Henryka VII podczas jego rzymskiej wyprawy. Trómaczy się to tem, że rozdarcie Włoch na miasta — komuny było źródłem bezustannych niesnasek i wojen. Silna władza centralna zdawała się być wybawieniem z tego stanu. Średniowiecze dążyło do jedności religijnej i państwowej, ta ostatnia byłaby podłożem zbratania chrześcijańskiego.

Poglądy swoje wyłożył Dante głównie w rozprawie „O monarchji“. Dante pisze tam:wolnością będzie się cieszyć ludzkość pod władzą monarszą, monarcha bowiem musi kochać swe państwo i pragnie, aby w niem wszyscy byli dobrzy, wolność zaś niema innego znaczenia, jak to, że *powinno być dobrym*“.

Dante przewidział nadchodzący okres rozwojowy: wielkie państwa i zeświecczenie kompletne państwowości.

Dla niego cesarz był świętością, ponieważ władzę swą brał od Boga. Dlatego też na dnie swego „Piekła“ umieszcza Lucyfera, który w trzech swoich paszczach miażdży, obok Judasza Iskarjoty, Kasjusza i Brutusa, zabójców Juljusza Cezara.

Walczące we Florencji stronnictwa nosiły nazwę czarnych i białych. Do tych ostatnich należał Dante, który wogóle przyjmował żywy udział w życiu rodzinnego miasta i niejednokrotnie zajmował w niem wyższe urzędy.

Florencki okres życia Dantego od 9 lat pamiętny jest miłością ku Beatryczy Portinari. Była to miłość cudowna i uduchowiona, wzorowana może na pojęciach platońskich. W tem natężeniu zachwytu i uduchowania nikt przedtem ani potem nie wyśpiewał miłości. Dzieje uczucia dla Beatryczy zawarł Dante w utworze „Nowe życie“. Później po śmierci Beatryczy zdarzało mu się zająć innymi kobietami, w „Życiu nowem“, w „Biesiadzie“, w „Czyśćcu“ Boskiej Komedji wspomina o „donna gentile“, „donna pretosa“, o dzieweczce Genturze, wreszcie we Florencji jeszcze ożenił się z Gemmą Donati, z którą miał dzieci. Ale do końca życia była mu ukochana w młodości postać kobieca, niezapomiana i droga. Stopniowo staje się

„donna angelicata“, wyaniela się, wreszcie staje się symbolem zbawienia i Mądrości bożej, przewodniczką i mistrzynią Dantego.

Nikt wyżej w literaturze świata nie postawił kobiety.

Stronnictwo czarnych zwyciężyło we Florencji i Dante wraz z innymi białymi poszedł jeść gorzki chleb wygnania 1302 r.

Odtąd tułał się po miastach włoskich, to na dworach możnych, to żyjąc w ubóstwie i osamotnieniu. Wreszcie w 1321 roku umarł w Rawennie, gdzie też jest jego grobowiec.

Główne jego dzieło, „Boska Komedja“ uczyniło go nieśmiertelnym. „Boska Komedja“ z różnych się składa pierwiastków. Przedewszystkiem wędrówka poety po piekle, czyśćcu i raju oznacza koleje duszy, zatracającej się w grzechu lub też pokutującej, lub wreszcie zbawionej. Pierwsze więc znaczenie będzie religijno-moralne. Drugiem będzie znaczenie religijno-kosmiczne. Dante kreśli nam budowę świata podług pojęć średniowiecznych od otchłani aż do najdalszych kręgów nieba. Wspomniały to obraz, który wymagał genialnej wyobraźni. W znaczeniu religijno-moralnem pojmowano „B. K.“ od ukazania się jej aż do XVIII w.

W XVIII w. zaczęto tę gigantyczną allegorię pojmować z punktu widzenia historyczno-politycznego. Ciemny las miał oznaczać uwikłaną w spory polityczne Florencję, nie zaś duszę ludzką na rozdrożu, jak komentowano dawniej. Pantera, Lew i Wilczyca zastępujące drogę Dantemu przed spotkaniem Wirgiljusza to stronnictwo białych i czarnych, Francja i Kurja papieska i t. d.

W trzecim okresie powrócono znowu do wykładu religijno-moralnego. W epoce dążeń Włoch do zjednoczenia (1848 — 1870) znowu „Boskiej Komedji“ przypisywano przeważający charakter polityczny.

W rzeczy samej „Boska Komedja“ zawiera i jeden i drugi pierwiastek. Walka Gwelfów i Ghibelinów odbiła się na dziele. Dante wszędzie apoteozuje cesarzy, cesarstwo, natomiast powstaje na „dar Konstantyna“, na świecką władzę papieża. Papieży niektórych, np. Mikołaja III umieścił w piekle, przepowiadając, że i Bonifacy VIII z Klemensem V przyjdą po nim za symonję. Wogóle mści się Dante na swych wrogach politycznych, osadzając ich w piekle mniej lub więcej głęboko.

Znaczenie „Boskiej Komedji“ jest nieprzedawnione. Obrazy „Piekła“, „Czyśćca“ i „Raju“ dotąd nas wstrząsają swym realizmem artystycznym. Najlepsza książka o Dancie po polsku „Wieczory florenckie“ Juljusza Klaczki*) wyraża pogląd, że „Piekło“ pozostawia wrażenie rzeźbiarskie, „Czyściec“ — malarskie, „Raj“ zaś — muzyczne.

Świat tu jest pojęty jako pochod ku jasności, ku połączeniu się z Bogiem. Straszne męki tych, co się odwrócili od Boga, powinny być w mniemaniu Dantego

działać odstrasząco. Wiara w przyszłe wyzwolenie świata opromienia wizje ponure.

„Raj“ najmniej dotąd był czytany. Obrazy w nim kreślone są nie barwami, lecz blaskami, wymalowane promieniami słońca na tle empirejskiej równej jasności. Stąd większa trudność podążania wyobraźnią za poetą. Prócz tego nastroje „Raju“ są nieznane, obce, niedostępne dla większości czytelników. Jasna ekstaza jest czemś zapomnianem w czasach zmaterializowania wszechuropejskiego, kiedy ludzie uduchowieni tworzą malutkie wysepki w morzu bagnistym użycia i namiętności politycznych.

Ale pomimo powojennej gorączki zmysłów i chciwości dóbr materialnych musi przyjść sztuka odrodzenia, która będzie ludziom stawiała przed oczy nie realistyczne i znane im obrazy z własnego ich życia, lecz wizje dalekiej przyszłości, wizje doskonałości i bieli, by zatęskniły do niej dusze.

Wtedy pierwszą kolumną graniczną *tej sztuki* będzie „Raj“ Dantego, do którego powrócą i od którego rozpoczną.

W chwili obecnej nie mamy nici łączności w Dancie. Czytamy go po akademicku, jako utwór, który znać wykształconemu człowiekowi wypada. Ale z „Rajem“ możemy nawiązać łączność serdeczną. Tam są obrazy niezamąconego szczęścia i bezgranicznej jasności. Doskonałość na obliczu Beatryczy promienieje tak silnie, że jej nie może znieść oko śmiertelne. Ale może zatęsknić do niej.

Dla nas Dante jest bliski, gdyż wszedł niejednokrotnie przez wieszczów naszych do naszej literatury. Wspomnijmy tylko o postaci Alighiera w „Niedokończonym poemacie“, o „Śnie“, o nazwie „Nieboskiej“. Pomysł oprowadzania wśród mąk ziemskich na wzór wędrówki podziemnej Dantego, spotykamy u Krasińskiego, zaś u Słowackiego w „Śnie“, w „Anhellim“, w „Poemacie o Piaście Dantyszku“.

Za to malowanie blaskami nastrojów wyzwolenia i łaski, najszczytniejszych uczuć, do jakich może sięgnąć wyobraźnia człowieka, stanów pozacielesnych, ekstaz dusz w świecie duchowym spotykamy prawdopodobnie pod wpływem „Raju“ w „Królu-Duchu“ Słowackiego.

Dla kobiet całego świata Dante po zostanie piewą miłości czystej i uduchowionej, miłości takiej, w jakiej powinniśmy wychować całe nowe pokolenia mężczyzn, miłości do Beatryczy.

Jak Beatrycze Dantego, powinna kobieta uczynić miłość wspólnym rozwojem duchowym, w którym jest ona przewodniczką i natchnieniem.

Dzieła genjuszu nie tracą aktualności. Tylko, odrzuciwszy scholastyczny balast naukowy „Boskiej Komedji“, musimy w nieśmiertelne obrazy tchnąć nasze uczucia, albo też wizjami poety ducha naszego ożywić.

Hanna Zahorska (Savitri).

*) Po polsku jest jeszcze książka o Dancie Edwarda Porębowicza, z ilustracjami, wyd. Nauka i Sztuka.

MIRA MAŁACHOWSKA.

JAK MARYSIA PRZEŁAMAŁA ODWIECZNY CEREMONJAŁ DWORU JAPONSKIEGO.

Nazywała się Maryśka.

Jakże inaczej nazywać się mogło dziewczętko polskie lnianowłose, błękitnookie z palcem w umorusanej buzi?

Marysia. W szarą płachtę owinięta w szare dni jesienne, grzebiąca w popiele szarym pastuszego ogniska — zmarznięte palce szukają pieczonych kartofli. Nad rozmokłą ziemią dumają senne krowy.

Marysia. W mocno zaplecione warkoczyki zatknięta czerwona georginia, chusteczka zsunięta się na sztywnie krochmaloną koszulę, bródka i ręce czarne od gorzkich czereśni. Na zielonej łące pasą się białe gęsi. A zimą?

Zimą w ciepłym puchu pierza toną pomarszczone dłonie babusi, Marysia jak kot zsuwa się z pieca, przysiadła na ziemi koło stołka babuni i prosi o bajkę — ciekawa, czy rycerz zabił smoka. Z za komina odzywa się świerszcz.

Nazywała się Maryśka a może zupełnie inaczej. Nie miała na sobie ani przy sobie nic, coby mówiło o jej imieniu lub nazwisku. Dawno już, bardzo dawno brudna i ciężka łapa żołdacka, zerwała z jej szyjki coś, na czym ongiś wryto i datę i imię i „pod Twoją obronę“. Dziś mówiły tylko za nią ogromne oczy koloru polskiego nieba i włoski koloru polskiego zboża, złote i sypkie i ten ktoś jeszcze, kto wziął ją pod swoją opiekę.

Maryśka. Chodziła pod Bożą opieką między złym ludem, zdziechałem zwierzęciem w srogiej porze roku po jałowej ziemi. Ubrana w łachmany trzymała w ręku darowany czy znaleziony strzęp ciepłej chusty, szary i zmięty, nie okrywała nim nigdy gołej głowy ani zmarzniętych pleców. Trzymała mocno w ręku i szła popychana, głodna i zmęczona.

Rozumek jej się pomieszał — mówiły starsze dzieci, okryj się, mała, ziąb straszny. Ona odwracała się od dzieci i aż nocą ciemną, gdy nikt nie widział, zwiłła Maryśka zmięty łachman mocno, obejmowała silnie, przytulała do siebie. Wtulała buzię w ciepłą wełnę i mruczała żałośnie. Aniołki wtedy zlatywały nad nią, okrywały jej nóżki poranione, chuchały w jej paluszki zmarznięte i mówiły do siebie: — Wiesz co to znaczy?

— Nie wiem, dziwił się błąd aniołek syberyjski.

— A ja wiem, lecę za nią zdaleka, z Polski, z małego domku, w cichym ogrodzie. Ma nosek odmrożony?

— Nie, ona jest jeszcze bardzo mała, do matki tęskni, była bardzo kochaną, do piersi ją zawsze tuliła, na ręku kołysała.

Aniołek syberyjski posmutniał jeszcze więcej i zaczął chuchać w zmarznięty łachman, aby dziecko poczuło ciepło serca mamusinego i zaczął całować twarz śpiącej

dziewczynki, aby na buzi Marysinej wywołać dawno zapomniane uśmiešky niewypowiedzianego szczęścia. Aniołki wzięły się za ręce i zaczęły śpiewać cichutko, głoskami, przerywanymi przez łzy, tak im żal było małej, polskiej sierotki. Aniołki wiedziały, że Marysia była sierotką, że tatuś jej zginął pod Kaniowem, a mamusia umarła w czczym wyścigu.

Maryśka nic o tem nie wiedziała i zwracała się często w stronę okutego w kłęby chmur słońca i wołała żałośnie: Mamo, mamusi.

Rozumek jej się pomieszał — mówiły starsze dzieci.

— Jak tam rozumek — rozgniewała się stara baba, posługaczka w ochronie, nie mógł się pomieszać, bo go jeszcze niema. Biedne dziecko i tyle. Masz kawałek chleba.

Maryśka z okrucieństwem błotnistego chleba w jednej, z łachmanem w drugiej ręce szła w ponętą dla dzieci stronę miasta, gdzie między okopconymi ruinami domów wznosiły się szkielety straganów, dawniej pełne ryb, tłuszczów i świecideł, dziś zawalone starą bielizną, drogiemi futrami i żelaziem. Wyminęła kupców obwieszonych łańcuszkami i zegarkami, handlarzów monet i drogich kamieni, przystanęła koło staruszka z opaloną głową, który nakręcał właśnie zielony gramofon i zawróciła na lewo, do miejsca zwanego w tym strasznym, bo pełnym przekleństw języku, prożorką. Wiedźmy w kaftanach z drogich makat i łatanych portjer, owrzodzonemi łapami ciskały w dymiące sagany wrzącego oleju olbrzymie pampuchy. Sine wyrostki dźwigały na łopatach śnieg do brudnych samowarów. Na porcelanie i zaśnieżonej miedzi podawano rybę koloru spleśniętej wody.

Marysia wpakowała palec do buzi, fiołkowy nosek wciągał smakowite zapachy gorącego tłuszczu, dostawała zawrotu głowy na widok skwierczących pierogów. Zapomniała o chłodzie i strachu, przysunęła się do grupy żołnierzy, aby napawać się białością cukru porozkładanego na ziemi. Szkliste od mrozu oczki zachodziły mgłą łez.

Raptem ktoś ją trącił w bok, dziecko upadło, ktoś wyrwał z rąk chustkę i rzucił między gryzące się psy. Tłum nagrodził śmiechem dowcip towarzysza. Marysia poczuła w ręce straszną, niczem nie dającą się zastąpić pustkę. Wywrócona leżała na śniegu, mały śmieć, kupka łachmanów, nie ruszała się, nie podnosiła, kopana butem, szarpana przez psy, rączką nie czuła już tej reki, która ją mogła podnieść i poprowadzić.

Dziecko nie płakało, płacz był jej stanem zwykłym.

Dziecko leżało z zamkniętymi oczkami, stężało z rozpaczy.

Było w tem tyle bólu i męki, że psy się naokoło niej pokładły i czatowały ciche na tej ziemi nędzy i grzechu, ziemi wygnania, pełnej męczeńskiej krwi odkupienia, do której w chwilę zmartwychpowstawania dorzucało dziecko nieznane i zapomniane swój krwawy szloch.

Trzykrotnie ręka ludzka pukała do tych wrót piekielnych, za którymi panowała niepodzielnie straszna trójca Lenin, Trocki i Tragicyn. Trzykrotnie podejmowano pełną bohaterstwa akcję ratowania dorosłych i dzieci z odmetu zbrodni.

Najpierw Polski Czerwony Krzyż wyruszył z Charbina, dotarł do Halampo w Mandżurji i cofnął się z powrotem.

Następnie Węgierski Czerwony Krzyż przekroczył krwawą granicę Amuru, ale po dwudniowym pobycie w bolszewji cofnął się z powrotem.

Wreszcie Polski Komitet Ratunkowy odbył pełną niewypowiedzianego trudu i zasługi wyprawę przez Błagowieszczeńsk, Aleksiejewsk, Boczkarewo, Gadatki, Chabarowsk, przez te wszystkie stacje męki dziecinnej, wyprawę, która zabierała ze sobą to wszystko co polskie, aby je oddać następnie przez Władywostok, Japonję, Amerykę krajowi.

W sierocińcu na Fukudenkaj wrzało życie. Mali wygnańcy powoli przychodzili do siebie.

„Raj dla dzieci“ najstarsza nazwa dana przez Europę Japonji.

Pod słodką ręką sióstr polek i nadzwyczaj umiętną i oddaną opieką japońską goiły się rany na duchu i ciele.

W ramce kwitnących wiśni na tle błękitnego krajobrazu chodziła Marysia między stadkiem rozświergotanych dzieci, smutna i cicha. Nie śmiała się do promieni wschodzącego słońca, nie skakała pod strumieniami gorącej wody, nie prosiła o łaskocie, nie bawiła się, nie biegała.

Kiedy dobre siostry, chcąc zrobić przyjemność polskim, smutnym dzieciom przynosiły codziennie najpiękniejsze kwiaty, śliczne inkrustowane pudełeczka i przezbawne papierowe smoki, Marysia zdawała się nie widzieć tych cudowności.

Rozumek jej się pomieszał — szeptały starsze dzieci.

Za dużo widziała — mówiła siostra Marja.

Marysia patrzyła przed siebie. Obrazy dzieci pędzonych do kopania mogiły dla rodziców, matek topionych w rzece z niemowlętami zamiast kamieni u szyi, płonące wsie i miasta, obrazy straszne, a tak powszednie przesłaniały zawsze strzęp szary chusty rozrywanej przez psy.

Marysia drżała.

Sam pan doktor Okakura pytał o jej zdrowie, sama siostra Kugawa Midori gładziła ją po głowce. Dobrze małe panie przysyłały jeszcze mniejsze dzieci, tłuste i łyse aniołki, dla rozweselenia smutnego polskiego dziecka.

Marysia milczała.

Aż kiedyś domyślna siostra postawiła przed nią słój pełen złotych rybek.

Marysi wpadło to w oko, podniosła brewki, uśmiechnęła się.

Czerwone ciółka pluskających rybek przeświecały, migając wesoło.

Rybki zabawnie otwierały pyszczki.

Marysia spróbowała zrobić tak samo. Podniosła oczy na dobrą twarz japonki i wymówiła: mamó.

Japonka odeszła cicho, nie wiedząc, że spotkało ją najśłodsze w świecie podziękowanie.

— Coś ty powiedziała — coś ty „coś ty zrobiła?”.

Marysia zaledwie obudzona ze swej apatii zmarszczyła się, chowając główkę w ramionka. Szła na nią gruba Baśka, dziecko dobre i ciche z zaciśniętymi piąstkami, wzburzone i pobladłe.

— Coś ty powiedziała, coś ty mówiła, kobietę obcą, cudzą, cudzoziemkę tak nazwać? Ja to w Polsce powtórzę, ja tobie, ja ciebie...

Marysia instynktownie słój objęła i patrzyła na Baśkę nieprzytomnie ze strachu oczami.

— Jak ty mogłaś, jak ty mogłaś, — belkotała Baśka i rozplakała się żałośnie.

Za nią zaczęła płakać Marysia i siedziały obie na ziemi, obejmując się czule i płacząc w niebogłosy ze smutku, żalu i przeżenienia.

A rybki fikały radośnie w błękitnej wodzie japońskiego słoju.

Dzieci uprane i uprasowane przestępowały z nóżki na nóżkę, aż w główkach się mąciło z ciekawości. Chłopcy stali w szeregu z jednej, dziewczynki z drugiej strony. Jak okiem sięgnąć aż do bramy wjazdowej ciągnął się nieprzerwany łańcuch ludzi.

Patrz, patrz to nasze siostry, a tam dalej z Japońskiego Czerwonego Krzyża, z dzielnicy Arabuku.

I wszyscy lekarze. A tu naprawo, nasz dobry doktor Nambo.

W dwóch szeregach ustawiały się przedstawicielki instytucji społecznych i arystokracji japońskiej, przy wejściu grupowali się dostojnicy.

Dzień był śliczny, wiosenny.

— A może zachoruje, może nie przyjedzie, — odezwał się mały pesymista ze świeżymi śladami ospy na buzi.

Sto usteczek spuściło się ku dołowi.

Też koncept, przerwać tak przyjemny nastrój oczekiwania, przyjedzie, napewno przyjedzie. Nie może zachorować, mistrzowie ceremonii dawno już przecież wszystko ułożyli, uchwalili, napisali. Na to są niezłomne przepisy, odwiecznego ceremonjału. Jej majestat cesarzowa wschodzącego słońca w niezrównanej łaskawości raczy udzielać w wypadkach nadzwyczajnych audjencji.

O widzisz, wchodzi właśnie ekscelencja prezes Hirajama.

Dzieci uspokoiły się znacznie. To tak jakby kawałeczek cesarzowej.

Dał się słyszeć stłumiony pęd motoru, na białą drogę, wysłaną sukrem wleciał smok czarodziejski, pupurowy samochód o złotych skrzydłach.

Cesarzowa raczyła wysiąść, szła spokojnie, uśmiechem darząc zgietych w ukłonie dostojników, damy, lekarzy, siostry i dzieci. Weszła do niewielkiego pawilonu, w którym stało jedno złote krzesło.

Wszyscy zajęli oznaczone miejsca. Cesarzowa w niebieskim kostjumie na tle niebieskiego nieba stała milcząc, jak nakazuje prastary obyczaj japoński. Ceremonjał zabrania rozmów w czasie audjencji, prawo nie pozwala odezwać się cesarzowej, a przestrzeń, która ją dzieli od otaczających powinna mieć około 30 metrów.

Dzieci chłoneły ją wzrokiem. Marysia raz po raz wysuwała główkę. Opodał rosły siwo-zielone karłowate sosenki.

Gdy by się to tak na nie wdrapać, myśli Marysia, nie a nie nie widzę.

Cesarzowa dała znak ręką, aby podeszli bliżej. Usłużny markiz Takagawa powtórzył rozkaz. Dzieci w obawie naruszenia przepisu posunęły się zaledwie o parę kroków.

Jeszcze bliżej, zażądała cesarzowa.

Jej majestat przemówił. W szeregach nastąpiło zamieszanie, — to było niesłychane, to łamało obyczaj.

— Ja chcę widzieć polskie dzieci.

Ekscelencja Hirojama powtórzył rozkaz i podprowadził szeregi jeszcze bliżej. Tylko dziesięć kroków dzieliło dzieci od jej majestatu. Dzieci pochyliły się w głębokim ukłonie i stały wzruszone, przełknięte, czując, że dzieje się coś niezwykłego.

Cesarzowa patrzyła. Trzeba było coś zrobić, trzeba było ratować sytuację.

Na dany znak popłynął dobrze wyuczony japoński hymn narodowy Ki-mi-ga-ja. Przebrzmiały ostatnie dźwięki.

Cesarzowa słuchała. Dzieci rozpoczęły: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy. Marysia wyciągała najcieniej i najbuńczuczniej.

Cesarzowa uśmiechnęła się.

Chcę zobaczyć najmniejsze dziecko polskie, proszę przyprowadzić do pawilonu.

Milczenie było odpowiedzią. Świta stała zdumiona, dostojnicy zgorszeni, mistrz ceremonii spoglądał bezradnie to na cesarzową to na najmniejsze dziecko polskie. Etykieta została zburzona, ceremonjał złamany, program uroczystości zepsuty.

Minuty upływały, cesarzowa uśmiechała się.

Marysia wesoła, jak szczygiełek, pocierała nóżkę o nóżkę, nie przeczuwając wcale, że staje się bohaterką chwili.

Cesarzowa wyszła z pawilonu, minęła dostojników, świętę, gości, przeszła około szeregów dzieci i zatrzymała się przy Marysi. Cesarska dłoń spoczęła na jej głowce.

Tak to dostąpiła Marysia niebywałego w historii Japonii honoru.

A działo się to naprawdę dnia 6 kwietnia 1921 roku.

E. KORWIN=MAŁACZEWSKI.

JESTEŚ PRZY MNIE.

*Jesteś przy mnie... Powietrzem, którem pierś twa dyszy,
zachłystnąłem się, niby mocnem lotnem winem...*

*Jak dłoń błogosławiąca, jestem pełen ciszy,
czując w twarzy mej wzrok twój, jako pajęczynę...*

*Jesteś przy mnie... Twój uśmiech po pierś się błąka
mej, niby dłoń, co szuka tętna serca w śpiącym...
Każda myśl ma o tobie — podobna do pąka,
który staje się kwiatem cudnie woniejącym...*

*Jakże cię kocham!... Mówisz... Głos twój w uszach gra mi...
Słowa, jak płatki śniegu — lekkie, bezcielesne,
toną w pustce błękitnej, usianej gwiazdami...*

*Cafy jestem mdlejącem, szczęśliwem westchnieniem...
Czuję, jakobym w sobie nosił źródło leśne,
bijące kryształowem wielkiem Upojeniem!...*

GDY RZEKI WZBIORĄ.

*Gdy rzeki wzbiorą wodą a powietrze-słońcem
i niebo odmłodnieje, jak pola, na wiosnę,
kiedy wraz z tchnieniem wiatru, świeżem i pachnącem,
nadleć z srebrnym skwirem jaskółki radosne,*

*a drzewa, musujące życiem rozśpiewanem,
pianę kwiatów wyleją na młode swe liście,
i słowik w nich zakląska, pierwszy raz nad ranem,
jak skrzypce, spazmem szczęścia, tkające perliście,*

*— obudzisz się o świcie od tęsknoty nagłej...
I w dotkniętej twą dłonią śpiącej klawiaturze
sen Szopena się ocknie, smutny i wyblakły,*

*i duszę twą zachwytem pfczącym oprzędzie...
A potem, ile razy ujrzyysz białą różę,
będziesz myśleć o chwili tej, jak o Legendzie.*

POKŁOSIE POEZJI.

Głęboki ton wydobyla Savitri ze strun swojej ostatniej książki „Dniom Zmarłychwstania“. Niema tam melodji ogra-nych, ani pomysłów płytkich. Ilaszyszowych nastrojów, dziwacznych kwiatów, wyhodowanych w cieplarnianej atmosferze podniet zmysłowych tam nie znajdziesz.

Bije z tych kart twarda, nawet szorstka moc życia, zakutego w pancerz woli. Skondensowana myśl, przeżyta i przetrawiona w ogniu walki i czynu czyha na czytelnika w każdym wierszu tej książki i mózg jego chwyta w kleszcze przymusowej refleksji. Nabrzmiąły treścią jest każdy utwór.

Od zagadnień narodowych przechodzi poetka do problemów bólu, ofiary, poświęcenia, samozaparcia się, sięgając w odwieczne tajniki psyche kobiecej, zawsze gotowej złożyć swe najdroższe skarby na ołtarzu wyższych nakazów wewnętrznych.

„Szczęśliw kto z szczęścia się wyzwoli“, woła w dunnym porywie, pod którym jednak tak silnie wyczuwa się bolejące serce kobiece, to samo serce, co zwałtłam barkom każe nieść „krzyż“ i uśmiechać się w męce „uśmiechem bez zmayı“.

Cykl „Mater Matri“ to kwintesencja uczuć macierzyńskich poetki, prześwietlonych temi promieniami łaski i wiary, które nieprzebranym strumieniem spływają z błogosławionych dłoni Matki matek, Matki Bożej. „W mym domu szczęście — cicho, cicho — w mym domu gość.“

Wszedł duch w stajenkę moją lichą, by na mem łonie ożyć, rość.

— Krew ze krwi mojej, z kości — kość — bytuje dziecię. Nie płaczcie, — jasno jest na świecie, — śmiech mego dziecka, śmiech wesela, duszę ze wszystkich skaz wybiela.“

Od tego obrazu, pełnego biblijnej niemal prostoty i dostojeństwa przechodzimy w świat inny. Moloch wielkiego miasta zdławił w swych żelaznych uściskach rajskiego ptaka poczji. Zwężyły się piersi poetów, zwiotezały ich mięśnie duchowe, pochyliły się barki, niezdolne już atlasowym ruchem dźwigać światów zaobłocznych, — krótkim, astmatycznym stał się oddech twórczości, bezkrwistą jej twarz anioła z ulicy.

Leży oto przedemną garść tomików, zdobnie, pięściwie niemal wydanych przez zabiegliwą firmę „Ignis“. Rękę i oko, słuch i nerwy drażnią przyjemnie te kwiaty, wyhodowane w dusznej alkwie prześwietlonej obcem jakimś, egzotycznym słońcem, które czaruje i pieści, w którym dusza nie wzrasta i kwitnie, ale leniwie pełni się i rozkłada.

Oto „Siódma jesień“ Juliana Tuwima, wyglądająca „jak tajemnicza nieznajoma z wagonu“, podróżniczka z dziwnej, zagadkowej krainy miłości, przychodząca znikąd, rozplywająca się w mgle.

„Niema ziemi i nieba, otchłani i piekła, jest tylko Beatrycze“, to motto Jana Lechonia, jednego z najtęższych poetów ostatniej doby postawił Tuwim na czele swego zbioru. Ale ta Beatrycze ma złotomodre oczy zgubione w falach białego boa i cała jest owiana chłopięcym, wzruszającym w swej pierwotnej naiwności erotyzmem „czarnego chłopca z Łodzi“.

Kręgi piekieł i czyścica, przez które ta młodość rozkochana kroczy, zyskują dużo na uroku, gdy się na nie patrzy przez pryzmat „siódmej jesieni“, gdy kropla perfum ukochanej dawno już wywietrzała z kłapy uczniowskiego szynelu i gdy poeta zdobywa się na prosty, męski ton w końcowym ustępie:

Ojczyznę moją jest Bóg
Duch, Syn i Ojciec wszechświata,
Na każdej z moich dróg
Ku Niemu dusza wzłata.

Ojczyznę moją jest łan,
Łan Polski, prostej, serdecznej,
Niech mi pozwoli Pan
W nim znaleźć spoczynek wieczny.

Ojczyznę moją jest dom,
Kochany dom rodzicielski,
Przytułek cichym snom
Młodości sielskiej — anielskiej.

Patrzę strudzony wśród dróg,
W oczu twych błękit przeczysty,
I jest w nim wszystko: i Bóg
I Polska i dom ojczysty.

Niesamowity czar wieje z Dionizji Jarosława Iwaszkiewicza. Wielkie miasto zatruto swym jadem złociste wino w puharze słonecznego Djonizosa, wyssało z żył jego kipiącą krew południa, nalało oczy jego tęsknotą „słotnych ogrodów“, a na usta spalone gorączką bezsennych nocy, „usta fanatyków“, wytoczyło krwawą pianę przeżyć wewnętrznych, podziemnych szeptów, zaklęć niezrozumiałych, przysięg, których się nie spełnia, klątw, w które nikt nie wierzy.

O wielkie miasto! co czynisz ze swoich dzieci? Słońca im trzeba, słońca i wichru, stepu i morza, tam ich słowa nabiorą mięszu żywego ciała, krzepkości granitu i strzelistości kolumnowej.

Poezja polska doby obecnej chętnie i powojowato czepia się arcydzieł i arcydziełek twórczości obcej. Ztąd garść przekładów, raczej dokumentów niepospolitej pracy odtwórczej, gdzie pierś tłumacza musiała tchnąć życie świeże w zapyłone foljały przeszłości lub hieroglificzne wersety egzotyizmu.

Remigjusz Kwiatkowski dał wiązanekę poezji chińskich p. t. „Liście bambusu“. Kilka rycerskich ballad, wśród nich zaciękawiająca opowieść o chińskiej Joannie d'Arc, dziewczynie-rycerzu Mu-łan, subtelna we wzniosłym pojęciu majestatu legenda o „królewskim rumaku“, — drobne nastroje liryczne, kilka perełek zadumy, skreślo-

nych rozlewną poetycką prozą na skrzydłach wachlarzy, wszystko delikatne, zwiewne i filigranowe, jak „myśl skreślona na białym szronie“. — „Stojąc u okna, myślę, że mężczyzna bez kobiet jest, jako kwiat, odarty z liści i, by zbyć się smutku, co mną owłada, żarem westchnienia kreślę swą myśl na białym szronie zamarzłej szyby“.

Od tego środowiska pieścidełek z laki i słoniowej kości twardo odbijają słowa pieśni rewolucyjnych, świadczących o głębokiej, rasowej nienawiści żółtego człowieka do „barbarzyńców z twarzą białą“.

Swawolnym, bachicznym płasem szybuje ku nam przez wieki i przestrzeń stary Owidjusz pod rękę z młodym i dobrze nam znany Ejsmondem, który tym razem kazał swej muzie wnikać w tajniki odwiecznej, a nigdy nie starzejącej się „Sztuki kochania“.

I tutaj jednak atmosfera wielkiego miasta, Rzym już butwiejący, „urbs“, stolica świata i wszechświatowego zepsucia odcisnęła piętno stereotypowego cynizmu na kartach tej książki, którąby łacniej można nazwać „Sztuką podobania się“, niż kochania. Te umiejętnie i dowcipnie ułożone przepisy kosmetyczne, wskazówki dotyczące się doboru strojów, klejnotów, uczesań, rady jaknajbardziej poufne, udzielane z uśmiechem starego wygi żadnym uciech niewiastom i młodzieńcom składają się na całość wysoce swawolną i nie we wszystkich swych szczegółach smaczną.

Tłomacz zrobił wszystko, aby, nie tracając ducha oryginału, owiać go wdziękiem swego pióra, zaprawionego na Petronjuszu, Kochanowskim i Sarbiewskim.

Z pod kapiącego różami pułapu rzymskiej orgji przejdźmy w zacisze nad Gangesem. Oto „Ogrodnik“, pieśni miłosne Rabindranath Tagore w przekładzie Julji Dicksteinówny. Majestatyczna w swej prostocie, łagodna w smutku, władcza w swej twórczej potędze, płomienna i czysta w kochaniu, mówi do nas bratnia dusza aryjska. Głos rasy i głos piękna zespoliły się, aby te poezję uczynić bliską naszemu sercu. „Przez nieplnące łązy, przez tamowane uśmiechy, przez słodkie zawstydzenie i udrękę“ powierza nam indyjski poeta „tajemnice serca swojego“. Pełne czarownej prostoty dialogi miłosne, szepty nocy podzwrotnikowej, z kilku pąków — zdań splecione wieńce kwiecistej eklogi, wykrzyki i łkania, zadumy i medytacje, zawodzenia i pieśni, strumień bujnej krwi południa, ujęty w marmurowe koryto subtelną dłonią odwiecznej kultury i rasy, zadzierżgają się w łańcuch piękna, który przykuwa nas swym urokiem do kart tej książki. Jest to jedna z tych, do których się wraca w dniach zadumy i troski, jak do ukochanego przyjaciela.

Stefanja Podhorska - Okołów.

WSPÓŁCZESNE KOBIETY MĘŻCZYŹNI.

I.

Tajemniczą jak sfinks jest dusza kobieca. W pewnych przejawach, w dążeniach niektórych ekspansja uczuć kobiety może ją podnieść na wyżyny niebotyczne, zaś w innych wypadkach kobieta staje na poziomie najniższej kultury, korygodnych dążeń, instynktów poziomych.

W duszy kobiecej streszczają się i łączą jakby dwa przeciwległe bieguny, dwie antytezy — anioła dobra i anioła zła, kultu poświęcenia i kultu użycia, kultu ofiarności i kultu wyzysku, kultu enoty i kultu bachanalji, miłości i rozpusty, poczucia obowiązku i negacji wszelkiej etyki, typu spartanki i kurtyzany.

W dobie obecnej, gdy fale wywrotowe, popierane przez wyrafinowane obliczenia pewnej grupy potentatów świata dążą do obalenia ustrojów kultury wszechświatowej, do zdruzgotania etyki społeczno-chrześcijańskiej, rola kobiety jest decydującym czynnikiem w nadaniu tego, lub innego kierunku biegowi wypadków historycznych. Silne organizmy społeczne mają zapas dostateczny energii odpornej, by nie uległy prądom wywrotowym, zaś słabe, lub niezrównoważone pociągają w upadku swoim i inne więcej odporne elementy. Być może, w żadnym innym państwie, w żadnym innym kraju rola kobiety nie odegra tak decydującego wpływu na bieg wypadków, jak w Polsce. Jeżeli mamy zginać, to zginiemy dzięki kobietom — Polkom, jeżeli powstaniemy i utrwalimy nasz byt, to zawdzięczać będziemy to również kobietom — Polkom.

Wkluczamy wszelką myśl o ascetyzmie, wykluczamy wszelką ideologję, chociażby cienia niewolnictwa kobiety, lecz mamy prawo wymagać, by kobieta, gdy zrywa pęta rutyny życia tradycyjnego, stanęła na poziomie nie niższym niż Aspazja Peryklesa, i nie zniżyła swej ideologii do poziomu Lukrecji Borgia, lub Messaliny. W czasach kataklizmów politycznych, lub społecznych, poziom moralny i umysłowy kobiety decyduje o nadaniu przebiegowi życia tego, lub innego kierunku. Kobieta jakby koncentruje w sobie środowisko wytycznych myśli politycznych i społecznych, jest jakby szalą decydującą w wyborze tej lub innej drogi, myśli i czynów ludzkich. Gdy w chwilach przełomowych brak kobiet w rodzaju Joanny d'Arc lub matek — spartanek, które rozkazywały synom swoim wracać z tarczą lub na tarczy, gdy brak kobiet o duszy tak poetycznie przedstawionej przez Sienkiewicza, Maurycego Jokaja i innych autorów, wówczas narody stają na pochyłości i staczają się w otchłań bez nadziei i możliwości wydobyć się z niej. Dziś, gdy Państwo Polskie musi ujawnić swe siły żywotne, by utrzymać samodzielność polityczną, rola kobiety w Polsce jest, jak wskazaliśmy wyżej, decydującym czynnikiem. Korupcja, której namacalne objawy widzimy w najróżnorodniejszych dziedzinach gospodarki

społecznej, brak wytrwałości i pracowitości, są to niestety rezultaty wpływu kobiet, jeżeli i nie bezpośrednio, to niemniej niezaprzeczalne. Praca kobiet w biurach różnych i instytucjach, w większości wypadków na tle faworyzowania wytwarza atmosferę niezdrową, niwelującą poczucie tego, co jest czynem etycznym lub obywatelskim. Wpływ kulturalny kobiet nie może się ujawniać, gdyż ideologia kobiet stała się odmienną w dobie obecnej od ideologii kobiet-polek z czasów przedwojennych. Nie mężczyźni prowadzą grę aktywną w przejawach uczuć, lub w zdobyciu pieczęci kobiecych. Rzecz ma się odwrotnie i w dobie obecnej błędem jest przekonanie, że w przejawach uczuć kobieta jest pasywną, a mężczyzna aktywnym.

Kraj wycieńczony rzuca bająskie sumy na fatalaszki kobiece, na biżuterję dla kobiet, mężczyźni zaś tracą poczucie godności męskiej i stają się tylko samcami, a kobiety tylko samicami. Gdy czar kobiety zdolnym jest przykuć do rydwanu swego najwybitniejszych mężczyzn w każdej epoce, obecnie silni potęgą umysłową mężczyźni trwonią siły swoje i co gorsze czas i energję do pracy u nóg kokotek, celujących w jednym tylko kierunku: w umiejętności oddziaływania na zmysły mężczyzn. Badając życie społeczne, widzimy z jednej strony nieliczną garstkę kobiet, pracujących aż do wycieńczenia na niwie oświaty, z drugiej strony widzimy legjony kobiet fruujących w biurach urzędowych, wnoszących z sobą niezdrowe elementy hysterji seksualnej.

Żądne dowodów miłości, żądają one sum neapolitańskich na ubiory i stroje swoje. We dnie niby praca, wieczorem — bachanalja.

Ogniwnem pośredniczącym w korupcji, jednym z największych bodźców, skłaniających do tejże korupcji jest kobieta współczesna.

Wyjątki nie wchodzą w grę obliczeń ogólnych. Pończoszki ażurowe, sukienki króciutkie, gorszy wyzywający, czapeczki zuchwale zarzucone na bakier, wszystko to oddziaływa na zmysły mężczyzn. Dogmatem mężczyzn, stojących na najwyższym i najniższym szczeblu jest ideologia użycia, życia tylko dla chwili, bez myśli o obowiązkach względem kraju, bez odczucia godności swej osobistej, bez poszanowania w kobietach obrazu i podobieństwa swych matek, żon, sióstr lub kochanek. Jeżeli szereg młodziutkich panien rzuca zuchwale zarzut: My musimy utrzymywać matki i siostrzyczki lub braci swoich i sprzedajemy już nie pracę naszą na polu intelektualnym twórczości, która opłaca się więcej niż marzenie, dzięki nieudolności rządu i społeczeństwa, — jeno wdzięki nasze, — to któż temu winien?

Hipolita, królowa amazonek i podporządkowane jej legjony kobiece, gdy stały do walki, szpeciły siebie, by nie stać się zdobyczą tryumfalną swoich wrogów. Dziś kobiety zdobią się we wdzięki sztuczne, przygotowując podłoże dla tryumfu i zwycięstwa wrogów narodu Polskiego. Bolsze-

wizm w Rosji nie mógłby się utrzymać ani chwili jednej, gdyby nie miał poparcia kobiet, — jeżeli naród Polski dąży do upadku, to winą tego jest, będzie kobieta współczesna.

S. T. K.

Z MUZYKI.

Zniknęła dawna operetka, „Nowości“ ulubienica niegdyś Syreniego Grodu, w której to przed oczyma rozbawionej publiczności, spragnionej płasów i iskrzącego dowcipu, przesuwali się gwiazdy, słynne z urody i talentu, szereg pierwszorzędných kreacji operetkowych, stworzonych dzięki reżyserji p. Ludwika Sliwińskiego. Przemity teatrzyk Nowości, tak pełen wesołych tradycji, staje się dziś miejscem krzewienia poważnej narodowej sztuki pod nazwą „Teatr im. Bogusławskiego“ — wesołe zaś muzy przeniosły się do innych Nowości. — Życie teatralne, które z iskrą amerykańskim rozpędem szuka sobie coraz to nowych placówek rozbiło dawną operetkę, tworząc z niej dwie nowe sceny: „Nowości“ (w gmachu Marywili) i „Wodewil“. Niezależnie od tego wkrótce ma powstać trzecia scena operetkowa.

Czy Warszawa posiadać będzie dość publiczności, żadnej wesołych wrażeń — trudno przewidzieć, w każdym razie nadmiar operetek nie zaspokoi głodu inteligencji, spragnionej poważnej sztuki, a z powodu wysokich cen, dla niej niedostępnej. — Czyż, zamiast tylu nowych teatrów (wkrótce otwarte będą jeszcze dwie sceny) nie lepiej byłoby otworzyć jeden wielki teatr, obejmujący kilka tysięcy miejsc, gdzieby wszystkie bilety o jednakowej cenie dostępne były szerokim warstwowi, a głównie młodzieży pozbawionej obecnie tak ważnego czynnika wychowawczego — jakim jest — planowy repertuar klasyczny, a zmuszonej zaspakajać głód sztuki sensacyami kinematograficznymi? —

Otwarcie nowych „Nowości“, należących obecnie do teatrów społecznych pod dyr. p. p. Hellera i Ordynskiego rozpoczęto inauguracyjnym przedstawieniem „Pięknej Heleny“ Offenbacha. — Zrobiono wszystko, aby nieco podziałały wdzięki tej Offenbachowskiej muzy odświeżyć nowymi, żywymi barwami. „Piękną Helenę“ gra jak zwykle, świetna Messalówna: Gruszczyński w roli uwodzącego Parysa; nieporównany Kalchas — w osobie p. Folańskiego; na wieki zaś ośmieszony małżonek „Pięknej Heleny“: ...pan Kamiński. Orkiestra pod dyr. p. Górzyńskiego, dekoracja pomysłu p. Rzeckiego oraz współudział pań: Manowskiej, Czarkowskiej, panów: Waltera, Bogdanowicza, Sendecznego i Krzewińskiego — dopełniały całości. — Mimo tak dobrego zespołu, jako wyraz połączenia klasyczności z nieciekawą powszedniością, objawiającą się w przeładunku akcji dyalogami, ciągnącymi się w nieskończoność, „Piękna Helena“ nie wywiera takiego wrażenia na publiczności, jakiego by można się było spodziewać.

„Wodewil“ rozpoczął swój żywot „Dumą w Gronostajach“ Rolę tytułową objęła Wiktorya Kawecka, która po kilkuletniej przerwie powróciła na scenę.

Życie koncertowe, bijące u nas jak zwykle, bardzo żywym tętnem dało nam szereg produkcji o wysokim poziomie artystycznym. Do takich bez wątpienia należy zespół kameralny, w którym p. p. prof. Henryk Melcer, Michał Fiber (skrzypek) i Grzegorz Piatigorski (wiolonczelista) złączyli się, aby wykonać Trio B-dur Beethovena, a prócz tego sonaty: skrzypcową A-mol i wiolonczelową D-dur. — Polskie biuro koncertowe urządziło w sali konserwatorium wieczór kompozytora L. M. Rogowskiego ze współudziałem kompozytora, jako pianisty. Muzyka Rogowskiego znalazła godnych interpretatorów w osobie p. Janiny Niekraszowej, która śpiewem, pełnym wyrazu, odtworzyła szereg interesujących pieśni kompozytora — oraz p. Ginsburga, Junowicza i p. A. Muszkiewiczówny, którzy grali na altówce, flecie i czeleście tworzyli odpowiednie tło do egzotycznego rodzaju twórczości p. Rogowskiego.

„Association Amicale des Français de Varsovie“ dzięki inicjatywie p. Pawła Simona — prezesa stowarzyszenia, zainaugurowało szereg manifestacji artystycznych koncertem symfonicznym w Filharmonji pod dyr. Mateusza Glińskiego i ze współudziałem znakomitej skrzypaczki — pani Ireny Dubiskiej. Koncert ten zawierał nader interesujące, a zupełnie nieznane

u nas kompozytore: „Pelleas et Melisandre“ Faure'go, „La procession nocturne“, poemat symfoniczny Henri Rabaud, „Joyeuse Marche“ Chabrier i piękny, popularny zagranicą koncert skrzypcowy (Poeme).

Koncerty te, mające na celu propagandę sztuki francuskiej w Polsce winny by pobudzić sfery polskie w Paryżu do przedsięwzięcia energicznej akcji w kierunku zapoznania Francuzi z poważną twórczością muzyczną polską. W Filharmonji, przy małym niestety udziale publiczności występował słynny czeski skrzypek — Kocjan. Czesi stawiają go dzisiaj na czele swych największych skrzypków, co ze względu na świetność techniki i głębie intuicji artystycznych — jest słusznym. Kocjan jest pierwszym wirtuozem cudzoziemcem, który wprowadził koncert skrzypcowy Mięczyława Karłowicza na estradę zagraniczną.

Mimo, że występy wirtuozów zagranicznych otaczane są u nas sympatją i poparciem sfer muzycznych, rzadko się zdarza, aby muzycy z szerokiego świata chcieli się bliżej zapoznać z muzyką narodu, który często aż nazbyt gościnnie ich przyjmuje. Jednym z licznych dowodów wyżej wspomnianego są koncerty pianisty Petriego, cieszącego się od dłuższego czasu zasłużonym powodzeniem w Polsce. Słyszeliśmy go ostatnio w Filharmonji. P. Petri starannie unika nazwiska kompozytora polskiego na swych licznych programach koncertowych. Czyż doprawdy bogata literatura muzyczna polska nie posiada ani jednego utworu, któryby odpowiadał indywidualności p. Petriego. A teraz słów kilka prawdziwego uznania dla śpiewaczki p. Argasińskiej, która jest powołaną do wskrzeszenia pieśni polskiej, śpiącej dotychczas snem zaklętej królowej. —

W zmaganiu z zalewającą ją cudzoziemszczyzną, a specjalnie w walce z pieśniarstwem rosyjskim, tak szczególnie umiłowanym u nas przez śpiewaków, pieśń polska, pomijana na programach, nie mogła dotychczas ukształtować typu wykonawcy, reprezentującego odrębność naszej pieśni. P. Argasińską śmiało nazwać można pieśniarką polską. Posiada ona w wysokim stopniu sztukę odtworzenia istotnych, charakterystycznych cech naszej pieśni bądź to ludowej — bądź, wyrosłej z ludowości — pieśni nowoczesnej.

St. R.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Sekcja przemysłowa Koła Polek, chcąc rozpoznać ozdoby na choinkę o charakterze swojskim i wyrobić sobie wykwalifikowane pracowniczki w tym dziale, zorganizowała kursy wyrobu ozdób choinkowych. Zapisy przyjmuje Sekcja przemysłowa K. P. — Nowy-Swiat 72, od 12 do 3-ej.

Sekcja przemysłowa K. P. podaje do wiadomości, że przedstawicielstwo swoich wyrobów na woj. Poznańskie i Pomorskie powierzyła p. Marji Gutowskiej, Grudziądz ul. Tomasza 7.

W d. 27 listopada, w niedzielę nastąpiło uroczyste poświęcenie świeżo założonej placówki pracy kobiecej, a mianowicie sklepu Sekcji Przemysłowej Koła Polek przy ul. Marszałkowskiej № 84. Zaproszeni goście z prasy, inteligencji, przemysłu Warszawy przy milej towarzyskiej pogawędce — oglądali umiejętnie ugrupowane zabawki, lalki, ozdoby choinkowe, kilimy, hafty, batiki i t. p., pochodzące z wytwórni Kół Polek w Warszawie, Skierniewicach, Mińsku Mazowieckim i innych. Świeżej i sympatycznej placówce redakcja nasza zasyła serdeczne „Szczęść Boże!“.

Dzieci Polski — dzieciom Ameryki.

W d. 24 list. w południe odbyło się w nowym salonie sztuki S. Jasielskiego przy ul. Wierzbowej № 7, uroczyste otwarcie wystawy darów, własnoręcznie wykonanych przez dzieci z całej Polski dla dzieci Ameryki. Po wstępnych przemówieniach honorowego protektora wystawy ministra dr. Witolda Chodźki, p. St. Staniszeńskiego, oraz głównego dyrektora wystawy i inicjatora zbiórki darów w całej Polsce p. Tadeusza Gawlikowskiego, nastąpiło przecięcie wstęgi przez p. Józefę Klawerową, poczem liczny zastęp gości zaproszonych z pośród przedstawicieli dyplomacji, instytucji humanitarnych amerykańskich, rządu, sejmu, duchowieństwa, wojskowości, prasy i instytucji społecznych rozproszył się po salach wystawy, podziwiając obfitość i różnorodność eksponatów. Wszystkie dzienne Polski zapisały się tu chwalebnie wdzięczną pracą swych dzieci, poczynając od skromnych kwiatów bibułkowych aż do wspaniałych kilimów, haftów, lalek i wreszcie wzbudzających największe zainteresowanie wśród cudzoziemców wyrobów witrażowych.

Cena wejścia na wystawę od g. 10-ej rano do 10-ej wieczorem dla dorosłych 100 mk. dla dzieci 20 mk.

Wystawa jest chlubnym świadectwem rozwoju przemysłu zabawkarskiego i zdobniczego w naszych wytwórniach szkolnych. Oby młodzi pracownicy szli dalej drogą tak trafnie wytkniętą, a dojdą do rezultatów niesłychanej doniosłości ekonomicznej.

Z Sali Odczytów.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się w Stow. Techników odczyty z cyklu „Ideały wychowawcze“. Zostały one zorganizowane przez młodą, przed paru laty powstałą instytucję „Koło Wychowania Narodowego“. Polskiej Macierzy Szkolnej. Koło W. N., jak czytamy w ustawie, ma na celu „krzewienie wiedzy

i zasad wychowawczych, opartych na podstawach chrześcijańskich i narodowych“. W № 9 podamy odczyt przedstawiający bliżej pracę i zadania Koła. Obecnie zarząd Koła, pragnąc nawiązać ściślejszą łączność z szerokim ogółem rodziców i wychowawców, zorganizował szereg odczytów, w których uproszeni prelegenci przedstawiają i oświetlają pewne zagadnienia wychowawcze. Celem tych odczytów jest poruszenie umysłów i serc, zagranie ich do wielkiej idei odrodzenia duchowego narodu, które da się osiągnąć przez reformę wychowania młodzieży, opartą z jednej strony na wysokich wzorach przeszłości, z drugiej na uznaniu i ukochaniu prawdy i wartości nadzmysłowych, duchowych. Albowiem, według Słowackiego: „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje“.

W myśl tych zamierzeń rozpoczęto cykl odczytów od przedstawienia „Ideałów młodzieży filareckiej“ w gorącym i pełnym zapale przemówieniu prof. H. Mościckiego, Dn. 28 b. m. ks. kapitan J. Litwiński wypowiedział rzecz „O wychowaniu moralnym“, dn. 5 grudnia dr. fil. F. Kierski rozpatrzy „Intelektualizm w wychowaniu“, dn. 12 grudnia dr. T. Jaroszyński wygłosi odczyt p. t. „Ideały wychowania fizycznego“, wreszcie dn. 14 grudnia prof. L. Zarzecki w wykładzie „Współczesne dążenia wychowawcze“ da słuchaczom syntezę poruszanych zagadnień.

W d. 23 listopada o g. 6-ej wieczorem w sali Techników odbył się odczyt p. Gabryela Muray o rzeźbie francuskiej, urządzony staraniem towarzystwa „Alliance Française“. Dłobrowa publiczność z uwagą i zainteresowaniem wysłuchała ciekawej konferencji, urozmaiconej przezroczami, które zobrazowały rozwój rzeźby francuskiej, poczynając od ornamentów kamiennych katedry w Chartres aż do Rodina i innych mistrzów współczesnych.

SPROSTOWANIE.

W Nr 7 w „Odpowiedziach Redakcji“ wkradła się następująca pomyłka:

W Wierszu 11 zamiast: polityczne, — powinno być: *Jest to Stowarzyszenie apolityczne.*

TREŚĆ № 8-go.

Dytyramby (z Szyllera) — tłumacz. Zofja Gąsiorowska-Szmydłowa. Konferencja Waszyngtońska — przez dr. Irenę Pannenkową. Dante — przez Hannę Zahorską (Savitri). Jak Marysia przełamala odwieczny ceremoniał dworu japońskiego — przez Mirę Malachowską. Jesteś przy mnie i Gdy rzeki wzbiorą — przez E. Korwin-Malachowskiego. Pokłosie poezji — przez Stefanję Podhorską-Okolów. Współczesne kobiety i mężczyźni — przez S. T. K. Z muzyki — przez St. R. Kronika działalności kobiecej. — Sprostowanie. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitout“ — przez Gastona Leroux, tłumacz. przez Z. M. W., ark. 3-i.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

mieсяcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—
Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. ☎ Telefon 105-22.

SKLEP KOŁA POLEK

PRZY UL. MARSZAŁKOWSKIEJ 84

przyjmuje prenumeratę „Bluszczu“,
jak również skutecznie sprzedaż
□ □ pojedynczych numerów. □ □

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK“.

Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.